

Cel i bezcelowość dialogu

Stanisław Krajewski

Profesor Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów, przewodniczący Sądu Polubownego Gminy Żydowskiej w Warszawie. Autor licznych publikacji, m. in. *Tajemnica Izraela a tajemnica Kościoła* (Warszawa 2007), *Abraham Joshua Heschel. Philosophy, Theology and Interreligious Dialogue* (Wiesbaden 2009).

Wiele osób wątpi w sens dialogu międzyreligijnego. Zastanówmy się jednak, co właściwie podają one w wątpliwość. Mam poczucie, że rozumieją one dialog w sposób, który czyni wiele ich wątpliwości uzasadnionymi. Jednak w moim przekonaniu nie rozumieją one dostatecznie głęboko, czym jest autentyczny dialog międzyreligijny, a zwłaszcza dialog, który można nazwać głębokim. By to wyjaśnić, trzeba omawiać jednocześnie, czym jest, a czym nie jest taki dialog.

Zwyciężyć

W ogólnym, potocznym sensie dialogiem jest każde spotkanie, w którym strony rozmawiają, zamiast się ignorować, bojkotować, zwalczać czy zabijać. Sam fakt rozmawiania można wtedy ocenić pozytywnie. Wszelkie wymiany informacji, dyskusje, debaty czy negocjacje są traktowane jako dialog. Jednak o dialogu często mówi się w każdorazowej sytuacji, w której stosowanym orężem jest słowo, nawet wtedy, gdy celem jest walka, intencją jest zwalczanie przeciwnika, czy wręcz

zniszczenie go (choćby poprzez kompromitację). Słowo może przecież także zabijać. Tego typu werbalne utarczki mają nieraz miejsce również w trakcie spotkań przedstawicieli różnych religii. Gdy nazwiemy je dialogiem, trudno będzie nie zapytać o celowość i sens takich rozmów. Myślimy, że w takim wypadku lepiej się nie spotykać, albo przynajmniej dyskutować o sprawach neutralnych.

Wniosek jest prosty: trudno mówić o poważnym dialogu, jeśli z góry zakładanym celem spotkania międzyreligijnego jest zwycięstwo, na przykład poprzez zdyskredytowanie innej religii, wykazanie jej fałszywości, niezgodności proklamowanych ideałów z praktyką jej wyznawców lub wskazanie jej innych słabości. Od takich celów należy się powstrzymać i wydaje się, iż jak najbardziej jest to możliwe. Można się spotkać z przedstawicielem innej religii bez zamiaru pognębienia go.

Nie bądźmy jednak naiwni: konfrontacja jest nieunikniona. Naturalna jest na przykład potrzeba pokazania zalet wyznawanej przez siebie religii, jednak tylko krok dzieli ją od chęci okazania swojej wyższości. Być może nie da się tej pokusy przezwyciężyć i dlatego zastrzeżenie, że dialog międzyreligijny nie prowadzi do niczego poza tak czy inaczej ujętymi przechwałkami i próbami dominacji, nie jest pozbawione sensu. Jednakże to zastrzeżenie nie jest ostatnim słowem: nawet jeśli nie da się na stałe wyeliminować pragnienia odniesienia zwycięstwa, można je od czasu do czasu – choćby na chwilę – zawiesić. Wystarczy się odpowiednio nastawić: podchodzę do partnera z dobrą wolą, zakładając, że jego religia jest dla niego cenna i ja również powinienem traktować ją jako wartość. A gdy będę porównywał nasze religie, mam to czynić rzetelnie. Ujmując to jako wskazanie praktyczne, można powiedzieć, że porównywanie moich osiągnięć ze słabościami partnera i moich ideałów z jego zachowaniami jest zaprzeczeniem rzetelnego dialogu. W dialogu należy porównywać to, co najlepsze u mnie, z tym, co najlepsze w tej drugiej religii, ideały z ideałami, praktykę z praktyką. Mówiąc ogólniej, mam wykazać otwartość i szacunek. Kluczem jest więc odpowiednia postawa. Nie wiedza, nie wiara – choć obie są niezbędne – ale właśnie postawa.

Nawrócić

Najbardziej charakterystyczne dla dialogu międzyreligijnego jest dążenie do nawrócenia drugiej strony. Taka forma zwycięstwa była celem wielu kontaktów międzyreligijnych w przeszłości i bywa nim nadal, wprost lub w podtekście, a przynajmniej tak mniema wiele osób. Jeśli więc ktoś uważa, że celem dialogu musi być wyłącznie nawrócenie i jednocześnie odrzuca taki cel, odrzuca także i dialog. Otóż nie zgadzam się, że właściwie pojęty dialog międzyreligijny dąży do nawracania. W ogóle nie o to chodzi i powodem odrzucenia tego celu nie jest słaba wiara, poczucie słabości instytucjonalnej swojej religii czy ogólna akceptacja różnorodności w świecie współczesnym, ale właśnie odpowiednia postawa. Postawa dialogiczna zakłada szacunek dla partnera dialogu, a więc i dla jego religijności. Dlatego też konieczne jest odrzucenie jakiegokolwiek zamiaru nawracania.

Odrzucenie myśli o nawracaniu jest łatwe dla Żydów, bo judaizm od bardzo dawna nie jest misyjny. O wiele trudniej jest z niej zrezygnować przedstawicielom religii misyjnych, takich jak chrześcijaństwo. Wielu potraktuje to jako kapitulację, jednak doświadczenie dialogu jest jednoznaczne: zamiar nawracania, nawet ukryty lub obecny jedynie w podtekście, niszczy zaufanie niezbędne w prawdziwym dialogu. Nie chodzi tylko o historię – choć obecnie Kościół katolicki i klasyczne kościoły protestanckie nie prowadzą zorganizowanej misji wobec Żydów, nadal łatwo jest spotkać się z oczekiwaniami, że żydowski partner wreszcie „przejrzy na oczy”.

Osiągnąć porozumienie

Innym niż zwycięstwo możliwym do wyobrażenia celem dialogu międzyreligijnego jest porozumienie, kompromis czy konsensus, czyli osiągnięcie wspólnego stanowiska. Chodzi o to – uważa wiele osób – by znaleźć wspólny mianownik obu religii, czyli uzgodnić wspólne prawdy. W czasie niedawnej konferencji byłem świadkiem, jak pełen dobrej woli starszy pan wstał i powiedział: „Niech spotkają

się przywódcy różnych religii i wreszcie ustalą, jak jest”. Niektórzy dodadzą, że celem jest kompromis dogmatyczny, albo przynajmniej takie ujęcie dogmatów swojej religii, by były do przyjęcia dla drugiej strony. Tak wyobrażone cele dialogu budzą zrozumiałe zastrzeżenia: po co taki dialog, skoro tego, co dla mnie najważniejsze, nie da się zawrzeć we wspólnym mianowniku ani w sformułowaniach, w których odnajdzie się partner? Taki dialog polegałby na sprzeniewierzeniu się swojej religii, a w każdym razie na jej spłycaaniu. To już lepiej nie rozmawiać. Tym bardziej można odrzucać dialog, w którym jako cel wyznaczy się utworzenie jakiejś wspólnej religii – czy to synkretycznej, czy wręcz zupełnie nowej. Taki dialog jest niepoważny.

Co więcej, nie do przyjęcia jest nawet określanie drugiej religii poprzez użycie obcych jej kategorii. Grozi to bowiem próbą jej zredukowania: albo sprowadzenia jej do ogólnych kategorii religioznawczych albo asymilacji do mojej własnej religii, obecnej w niej wizji innych religii i samego zjawiska religijności. A to byłoby intelektualną dominacją i próbą przewyciężenia religii rozmówcy, a nie dialogiem z nim. Aby tego uniknąć, trzeba stosować się do następującego wskazania: w dialogu międzyreligijnym pozwól partnerowi na samookreślenie się. To on wie, co jest dla niego najważniejsze. Rzecz wydawałoby się oczywista, ale wcale nie tak często spotykana w międzyreligijnym dialogu, w którym zdarza się, że każdy z rozmówców zakłada, że z góry wie, z kim ma do czynienia. Trzeba więc umieć słuchać, tzn. chcieć słuchać w sposób nieuprzedzony. Czyli znowu chodzi o właściwą postawę.

Nie należy jednak wylewać dziecka z kąpielą. Choć celem poważnego dialogu nie jest szukanie wspólnej religii, to odnajdywanie elementów wspólnych jest naturalne i może być wartościowe. Celem nie jest definiowanie partnera w moim języku, jednakże próba zrozumienia innej religii przy użyciu moich kategorii może być cenna – o ile tylko pamiętamy o jej ograniczeniach. Dla przykładu: było dla mnie ważnym odkryciem, że mogę ująć w moich – tzn. żydowskich – kategoriach pewne określenia Jezusa, które są ważne dla chrześcijaństwa. Miałem mianowicie poważne kłopoty, żeby

kłopoty, żeby

zrozumieć inaczej niż jako bardzo luźną metaforę stwierdzenie, że Jezus z Nazaretu jest „prawdą, drogą i życiem”. Sytuacja się zmieniła, gdy zauważyłem, że takie określenie jest całkowicie naturalne na gruncie judaizmu w odniesieniu do Tory, czyli Pięcioksięgu, i opartej na niej tradycji. Oczywiście, że Tora jest „prawdą, drogą i życiem”. Jeśli potraktować Jezusa jako funkcjonalny odpowiednik Tory (oczywiście nie twierdzę, że to ujęcie wyczerpuje rolę Jezusa w chrześcijaństwie, czy nawet że jest do przyjęcia dla chrześcijan), otrzymujemy słowa, które są całkowicie na miejscu. Przykład ten dobrze pokazuje zarówno zalety takiego podejścia, czyli wzrost zrozumiałości sformułowań innej religii, jak i jego wady, czyli ograniczenie sensu takich sformułowań do własnego języka. Taka interpretacja musi więc ulec przewyciężeniu, czyli powinienem uświadomić sobie jej ograniczenia; nie muszę jednak zupełnie jej odrzucać.

Poznać

Można w ogóle nie dążyć ani do zwycięstwa, ani do kompromisu, ale postawić przed sobą cel minimalny: poznać inną religię. Oczywiście może chodzić o poznanie mające służyć skuteczniejszej walce, ale możliwe też jest poznanie dla samego poznania. Niemało osób może się wahać i uznać to za niebezpieczne – może nie tyle dla nich samych, co dla ich współwyznawców, zwłaszcza tych nieuczonych i nieprzygotowanych do konfrontacji z inną religią. Nie należy lekceważyć tej obawy. Dialog, potraktowany poważnie, może czasem zagrażać. Słuchając kogoś, kto emanuje autentyzmem, a reprezentuje inną religię, możemy zwątpić w absolutną prawdziwość swojej własnej religii. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy ktoś ma słabą, płytką tożsamość religijną. A któż może być pewien, że jego tożsamość jest dostatecznie mocna? Czy można więc wykluczyć zagrożenie płynące ze spotkania z inną religią? Zwłaszcza jeśli – zgodnie z postulatami przyjęcia dialogicznej postawy – ma to być otwarcie się na drugą religię, czyż nie jest realną perspektywą pojawienie się groźby nawrócenia na nią? Wybitny teoretyk dialogu, Raimundo Panikkar, traktuje obecność tej perspektywy wręcz jako kryterium

„ Chodzi o potraktowanie innej religijności z całą powagą, szacunkiem i życzliwością, ale bez zapominania o tym, że nie jest to moja religijność. ”

dialogu rzetelnego. Oczywiście dla niego celem dialogu nie jest nawracanie, niemniej jednak należy przyjąć do wiadomości możliwość nawrócenia. Taka ewentualność może wystraszyć wiele osób, szczególnie, jako się rzekło, te, które nie są zbyt pewne wiary swojej lub swoich współwyznawców. Dialog, powiedział prorok dialogu międzyreligijnego, Abraham Joshua Heschel, nie jest dla ludzi duchowo niedojrzałych.

Choć nawrócenia się zdarzają, doświadczeniem moim, a także wielu innych ludzi, którzy są głęboko zaangażowani w dialog międzyreligijny, jest coś wręcz przeciwnego. Dialog pogłębia nie tylko wiedzę o własnej religii, ale i wiarę. Umożliwia bardziej świadome i bardziej dojrzałe odniesienie się do własnej wiary. Co więcej, poznanie innych religii wzbogaca i daje świeżość spojrzenia, która może prowadzić do wydobywania lub podkreślenia zapomnianych elementów własnej tradycji. Wybitny uczestnik i komentator dialogu międzyreligijnego, Krister Stendhal, mówił wręcz o „świętej zazdrości”: znalezienie piękna w partnerze dialogu będzie korzystne dla mnie, dla pogłębienia mojej religijności w ramach własnej tradycji.

Brak celu

Jakie cele należy zatem stawiać przed dialogiem międzyreligijnym? Poznanie, ustalenie wspólnej płaszczyzny, przekonanie do swoich racji – wszystko to ma swoje miejsce, nie wyczerpuje jednak rzeczywistości, jaką jest dialog godny tego miana. Najgłębszy jest dialog bez efektów, bez konkretnych celów. Mówiąc o braku efektu, mam na myśli nie tylko spotykane skądinąd sytuacje, jak na przykład

na przykład

udawanie dialogu, zmyłkę, grę dyplomatyczną, czy satysfakcję z samego faktu spotkania, ale także coś zupełnie innego: sytuację, gdy druga strona nie jest postrzegana ani jako wróg czy oponent, ani jako partner, z którym należy się porozumieć, ani nawet jako przedmiot poznania, ale staje się „Ty”, jest Drugim, zasługującym na moją absolutną uwagę. O ile w przypadku wspomnianych celów chodzi o wzmacnianie tego, co wspólne – czy to przez poznanie, kompromis, czy przez zwycięstwo – a więc o przewycięzanie obcości, inności, o tyle w dialogu głębokim, w którym nie oczekuje się efektów, chodzi o uznanie właśnie inności. Nie oczekując konkretnych efektów, pozwala się na zaistnienie innego wymiaru. To ten właśnie wymiar opisywali filozoficzni dialogicy, na przykład Martin Buber, a także Emanuel Lévinas: idzie o otwarcie na inność, wręcz celebrowanie inności drugiego. Nie oczekując niczego konkretnego, możemy przyjąć postawę pełnej afirmacji. Chodzi więc o potraktowanie innej religijności z całą powagą, szacunkiem i życzliwością, ale oczywiście bez zapominania o tym, że nie jest to moja religijność.

Opisany głęboki dialog międzyreligijny to, rzecz jasna, idealizacja, bo w realnym dialogu pojawia się nieuchronnie wiele oczekiwań. Nie należy pomniejszać ich wagi. Na przykład w dialogu między judaizmem a chrześcijaństwem musimy się odwoływać do wspólnych korzeni i współuczestnictwa w wielu wydarzeniach historycznych, nieuniknione są więc oczekiwania, oceny, a także nieporozumienia. Zresztą być może w każdym żywym kontakcie opisana relacja afirmacji bez oczekiwań, postawa „celowej bezcelowości” nie może trwać długo. Jednak dopiero ona tworzy relację dialogiczną, która ma fundamentalną wartość, dopiero ona powoduje, że słowo „dialog” staje się drogocenne. Pojawiający się obecnie głęboki dialog międzyreligijny zawiera ten wymiar. Po stronie żydowskiej przykładem takiego podejścia jest deklaracja *Dabru emet* z roku 2000. Ten dokument podpisany przez ponad dwustu żydowskich teologów określa chrześcijaństwo jako przynajmniej potencjalnego sojusznika, jako partnera dialogu, godnego prawdziwego szacunku pomimo ciężaru historii¹.

Odpowiednia postawa

Jak już wspomniałem, kluczem do głębokiego, „dialogicznego” dialogu międzyreligijnego jest odpowiednia postawa. Najlepiej określił ją Heschel: chodzi o *reverence*, czyli szacunek i cześć dla innej religii, a raczej dla osób innej religii. Gdy traktujemy z uwagą i szacunkiem religijność partnera dialogu, pojawia się gotowość do samokrytyki, zwłaszcza występującego – jeśli faktycznie występuje – w mojej tradycji negatywnego obrazu tej drugiej religii. Ponadto pojawia się chęć wzajemnego, bezinteresownego wspierania się, niezależnie od wszelkich różnic teologicznych czy historycznych. W dialogu chrześcijańsko-żydowskim dla Żydów oznacza to szczere przyjęcie postawy, która streszcza się tak: oby chrześcijanie byli jak najlepszymi chrześcijanami. A dla chrześcijan: oby Żydzi byli jak najlepszymi Żydami.

Nastawienie staje się jeszcze mocniejsze; można je ująć jako hasło „jak dobrze być razem”. Nic dziwnego, że faktycznym mottem Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów jest werset psalmu „O jak dobrze i miło, gdy bracia przebywają razem”. To znaczy dobrze być razem niezależnie od różnic i konfliktów. One stają się – choćby na moment: moment głębokiego dialogu – nieistotne. Bierze się je w nawias. Oznacza to, że cel dialogu jest nieistotny, a właściwie, że go nie ma.

Jeszcze dalej idące jest, jak podkreśla orędownik dialogu, Irving Greenberg, nastawienie na partnerstwo, czyli związek oparty na wzajemnym dopełnianiu się. Jest to krok o tyle kontrowersyjny, że jego źródłem jest poczucie własnej niewystarczalności. Tylko wtedy naprawdę potrzebne jest dopełnienie. Na takie poczucie niełatwo jest się zdobyć dojrzałym tradycjom religijnym, które zawierają roszczenie samowystarczalności. Jednak nie chodzi o to, by to negocjować. Można twierdzić, że – mówiąc językiem teologii chrześcijańskiej – w mojej tradycji jest pełnia środków zbawienia. Jednocześnie, jeśli inni mówią o pełni środków we własnej religii, wówczas „szacunek teologiczny” każe to zaakceptować. Wtedy możemy uznać, iż świat potrzebuje i nas, i was. Co więcej, że Bóg potrzebuje i nas, i was.

¹ » Więcej na ten temat można znaleźć w rozdziałach 11 i 12 mojej książki *Tajemnica Izraela a tajemnica Kościoła*, Warszawa 2007.